



„GLOB”

SPÓLDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

RZECZPOSPOLITA

02-015 WARSZAWA

Pl. Starynkiewicza 7

7 4 29 - 03 - 94

W Teatrze Wielkim

Kobieta i mężczyźni

Po jakie pozycje powinien sięgać Teatr Wielki w Warszawie szczytujący się od niedawna mianem Opery Narodowej?

To jedno z pytań, które pojawiają się nieuchronnie przy okazji ostatniej premiery. Sięgnięto tym razem po rzecz mało znaną nie tylko w Polsce. „Fedora” Umberto Giordano odniosła, co prawda, sukces na prapremierze w Mediolanie w 1898 r., ale dziś ta opowieść o rosyjskiej księżniczce, która denuncjuje swego kochanka, grywana jest w świecie bardziej jako artystyczna ciekawostka. I słusznie. Giordano był kompozytorem nie pozbawionym talentu, ale w „Fedorze”, by się o tym przekonać, trzeba czekać prawie godzinę. Pierwszy akt oparty na policyjnym śledztwie to właściwie nazbyt rozbudowany prolog. Dopiero w akcie II pojawia się wielki muzyczny dramat, a obie sceny z udziałem pary głównych bohaterów mogą konkurować z najlepszymi fragmentami znanych oper. Potem Giordano jako przedstawiciel tzw. weryzmu postanawia udowodnić, iż w operze można przedstawić każdą sytuację i dlatego każe artystom śpiewać na bacyklach, z czego z wdziękiem wywiązuje się Krystyna Wysocka-Kochan, a zwłaszcza jej partner, Zbigniew Macias. Publiczność ma chwilę rozrywki, zanim tytułowa bohaterka wypije truciznę, a w muzyce znów pojawi się dramatyczne napięcie.

„Fedora” jest dziełem nierównym. Autorzy warszawskiej inscenizacji włożyli wiele wysiłku w jej dowartościowanie, ale czy nie był to trud daremny? Efektowne dekoracje Mariusza Chwedczuka wahają się między mrocznym naturalizmem a estetyką kiczu. Xymena Zaniewska zaprojektowała kolekcję pięknych sukien dla Fedory, ale za to bardzo brzydko ubrała pozostałe panie. Piotr Szalsza poustawiał sytuacje sceniczne starannie, ale bez specjalnego polotu. Nawet orkiestra grała tym razem bez wewnętrznego przekonania. Tak ważne dla nastroju solo wiolonczelowe w III akcie wykonano zaledwie poprawnie, a „blachom” zbyt często zdarzały się kiksy.

Dziś warto „Fedorę” wystawiać przede wszystkim dla artystów. Owa rosyjska księżna to postać niejednoznaczna i równie intrygująca jak Tosca czy Carmen. Jej ukochany Loris to błyskotliwie napisana partia dla operowego amanta. Wszystkie atuty tej roli wykorzystał Bogusław Morka, chyba najlepszy obecnie polski tenor liryczny, pewny swego warsztatu i czujący ten typ muzyki. Rola Fedory odpowiada temperamentowi scenicznemu Joanny Cortés, ale nie po raz pierwszy w jej głosie słychać niebezpieczne zmęczenie. W ogóle w tej operze o kobiecie znacznie lepiej zaprezentowali się mężczyźni, by wspomnieć jeszcze Zbigniewa Maciasa w ważnej roli barona de Sirieux i efektowny epizod Czesława Gałki jako stangreta Kiryła.

Jaki zatem jest to utwór Umberto Giordano? Taki jak i jego bohaterka — trudno o jednoznaczną ocenę. Fedora intryguje, ale nie każdemu kontakt z nią wychodzi na dobre.

JACEK MARCZYŃSKI

Umberto Giordano „Fedora”. Reżyseria — Piotr Szalsza, kierownictwo muzyczne — José Maria Florencio Junior. Teatr Wielki w Warszawie.